



Ks. Arkadiusz Olczyk

In vitro w konfesjonale

Mimo kryzysu postaw pokutnych w dobie konsumpcjonizmu, mimo promocji relatywizmu moralnego i reklamy tego, „co jest grzechu warte”, mimo bolesnego zjawiska utraty poczucia grzechu oraz

przedstawiania spowiedzi jako „psychicznych tortur” — do konfesjonałów w polskich kościołach ustawiają się kolejki penitentów. Jako moralista jestem pytany o moralne rozstrzygnięcia różnych trudnych kwestii.

Często pytania te dotyczą spowiedzi z in vitro



Czy z in vitro trzeba się spowiadać?

Oczywiście, że tak. To, co jest sprzeczne z prawem Bożym i moralnością chrześcijańską, jest grzechem. W tym wypadku, z racji poważnej materii, chodzi o grzech śmiertelny. Mają go na sumieniu nie tylko małżonkowie decydujący się na tę metodę oraz korzystający z niej, ale także wszyscy, którzy do tego „przyłożyli

rękę”, np. poprzez namowę czy przekazanie pieniędzy na zabieg. Z oczywistych powodów śmiertelnie grzeszą również wszyscy embriolodzy, lekarze i pielęgniarki, którzy zawodowo pomagają przy zapłodnieniu in vitro. Dotyczy to sporej liczby ludzi, w Polsce jest bowiem ok. 40 prywatnych klinik przeprowadzających takie zapłodnienia. Ponieważ nie ma obowiązku zgłaszania tych zabiegów, nie wiadomo, ile ich się tak naprawdę wykonuje.

Co więcej, w określonych przypadkach grozi również — ze strony moralnej — kara ekskomuniki, w sensie postawienia się



samemu poza „komunią”, czyli wspólnotą Kościoła (eks-komunika). Moralność ma bowiem szerszy



zakres niż przepisy prawne. Co prawda Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 r. (wtedy metoda in vitro była jeszcze w powijakach, gdyż najstarsze dziecko poczęte w ten sposób — Luiza Brown — przyszło na świat w 1978 r.) w kanonie 1398 mówi o sankcji ekskomuniki ipso facto jedynie wówczas, kiedy zaistnieje skutek „przerwania ciąży”, i nie odnosi jej nominalnie do in vitro, to jednak w przypadku niszczenia „embrionów nadliczbowych” przy zastosowaniu „aborcji selektywnej” (kiedy

jest pewność, że mamy już do czynienia z zygotą ludzką, czyli że zostało poczęte nowe życie) w trakcie tej procedury moralnie ekskomunikują się wszyscy, którzy tego dokonują, tak jak w przypadku każdej innej aborcji. Im więcej zarodków ludzkich zostało zabitych w ten sposób, tym oczywiście moralna wina rodziców i lekarzy jest większa.

Człowiek żyjący w ekskomunice i niepróbujący się z tego stanu wydobyć, jest wykluczony z życia Kościoła i zagrożony wiecznym potępieniem.

Czy można liczyć na rozgrzeszenie?

W wielu przypadkach zaangażowanie w in vitro może być powodem odmówienia rozgrzeszenia. Ta procedura medyczna



rozciąga się w czasie. Może trwać wiele miesięcy, a nawet kilka lat. Dlatego problem ten należy rozpatrywać także w odniesieniu do trzech okresów: przed zapłodnieniem in vitro, w trakcie tej procedury i po dokonaniu zabiegu.

Przed zapłodnieniem in vitro

W przypadku penitenta (odnosi się to zarówno do kobiety, jak i mężczyzny, ponieważ decyzja podejmowana jest wspólnie przez oboje małżonków), który nosi się z zamiarem dokonania takiego zabiegu i taką decyzję wyraża w sakramencie pokuty, należy mu uświadomić moralną niegodziwość takiego działania. Jeśli z rozmowy w konfesjonale wynikałoby, że decyzja jest nieodwołalna, kapłan nie może udzielić rozgrzeszenia z racji złej woli trwania w grzesznym postanowieniu, czyli z powodu braku podstawowego warunku rozgrzeszenia. W przypadku, gdy penitent się waha, a kapłan nie jest w stanie przekonać go do zaniechania praktyki in vitro albo decyzję tę penitent pragnie uzgodnić jeszcze ze współmałżonkiem, co jest wskazane, rozgrzeszenie trzeba odłożyć do momentu podjęcia decyzji o rezygnacji z zapłodnienia in vitro. Nie można udzielić



rozgrzeszenia, gdy u penitenta brakuje dyspozycji i pragnienia zejścia z drogi grzechu, który się wprawdzie jeszcze nie dokonał, ale jest już nieodwołalnie zaplanowane jego popelnienie (analogicznie do sytuacji, gdy ktoś planuje kradzież i nie ma zamiaru zrezygnować ze swoich planów — w swoim sercu już jest złodziejem). Przypomnijmy sobie Jezusowe słowa: „Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już w swoim sercu popelnił cudzołóstwo” (Mt 5, 28).



W trakcie procedury in vitro

Inny przypadek to sytuacja, w której penitent, przystępując do sakramentu pokuty, jest w trakcie owej wielomiesięcznej procedury. W takiej sytuacji, podobnie jak w poprzednim przypadku, należy uświadomić ogrom zła moralnego i starać się za wszelką cenę przekonać do zmiany decyzji. Inaczej rozgrzeszenia nie można udzielić z racji braku właściwej dyspozycji. Taka osoba musi wiedzieć, że chcąc cieszyć się swoim dzieckiem z in vitro, świadomie zabije przy okazji kilka innych swoich dzieci w fazie zarodkowej, prenatalnej.

Po dokonaniu zabiegu

Być może będzie to najczęstszy przypadek: osoba przystępująca do spowiedzi jest już po in vitro. Nie zwalnia to kapłana z obowiązku uświadomienia dokonanego zła, i to w ciężkiej materii. Rozgrzeszenie w przypadku skutecznego przeprowadzenia in vitro jest możliwe po spełnieniu koniecznych warunków „dobrej spowiedzi”. Jednym z nich jest żal za popelnione zło. Czym innym

jest radość z posiadanego dziecka, także w wyniku niegodziwej drogi jego poczęcia, a czym innym żal za czyn moralnie zły. To, że ktoś cieszy się z poczęcia dziecka, choć nieetyczną metodą, nie oznacza, że z czasem nie zrozumie zła, którego się dopuścił, i jeśli szczerze żałuje, może liczyć na miłosierdzie Boże. Rozgrzeszenie usuwa grzech, nie usuwa jednak nieporządku, jaki on wprowadził (por. KKK 1459). Stąd też wydaje się uzasadnione zachęcenie penitenta do zachowania dyskrecji o dokonanym zabiegu in vitro. Moralne zło, którego ktoś się dopuścił, nie może być motywem do chlubienia się nim. Nie może też stanowić pewnego wzorca ani zachęty dla innych niepełnych małżeństw. Prawda jest bowiem taka, że ta metoda rozrodcza jest macierzyństwem z laboratoryjnej „taśmy produkcyjnej” (w momencie poczynania się życia dziecka jego rodzice nawet nie są obecni w pomieszczeniu, gdzie pod mikroskopem embriolog łączy ich gamety).



Nie tylko in vitro

alternatywą jest naprotechnologia

www.demotywatory.pl

Czy osoba wierząca może w jakimś aspekcie akceptować in vitro?

Katolik nie może akceptować czegoś, co jest złe moralnie i grzeszne. Stosunek do in vitro jest dzisiaj testem wierności wobec nauki Chrystusa i Kościoła. Prawdą jest, że nie wszystko, co Kościół proponuje, jest łatwe. Dlatego czasem przeżywa to samo, co spotkało Chrystusa. Nie wszyscy chcieli Go słuchać, wielu odeszło od Niego, bo trudna była Jego mowa (por. J 6, 60-68). Analogiczna sytuacja zachodzi w odniesieniu do praktyki in vitro w dzisiejszej rzeczywistości. Mimo szlachetnych motywów in vitro nie może być przez katolika zaakceptowane, obojętnie czy chodzi o katolickiego prezydenta, premiera, posła, senatora, czy wiernego świeckiego. Zła moralnego bowiem, mimo humanitarnego opakowania uszczęśliwiania dzieckiem nieplodnych małżeństw, nigdy nie można nazywać i uważać za dobro!

